ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 108. 21. Września 1822.

Kocham cię z całego serca.

Są dwie mowy w świecie, mowa szczerości, którą każdy rozumi, i mowa obłudy, którą każdy odkryć się stara a będąc iuż sto razy oszukanym, ieszcze się na niéy omyli. Księgi zapisaćby można, gdyby w nie wciągać chciano wszystkie nadużycia słów, wszystkie fałsze, które zwyczay nayrzetelnieyszym z nas popełniać każe, a których podstępy i zawiść często za płaszczyk swoiéy niecnoty używaią. Jakież iest słowo tak święte, które nie było iuż nadużyte? któreż pierwiastkowemu przeznaczeniu swoiemu zostało zachowane? — Przyiazń! niegdyś to nazwisko boskie dla tych, którzy go nosili, równie iak dla tych, co go dawali; Przyiazń! to dziécię cnoty, to Bóstwo opiekuńcze, którego godłem były poswięcenia się wszelkiego rodzaiu — — dziś niestety, cóż iest przyiazń?.... błahe imię bez znaczenia, bez wartości .... Przyiacielu! wołam na człowieka, którego widzę raz pierwszy --- Przyiacielu! mówię lichwiarzowi, z którym o trzydziesty targuię się procent --- i Przyiacielu temu szlachetnemu mężowi, który iuż maiątek dla mnie oddawszy, i życie swoie poświęcić gotów!!!.

Nie chcę ia wdawac się w głębokie rozumowania, pióro niewprawne źleby oddało to, co serce głęboko czuie; nie chcę ia pisać rozprawy o uczuciach, lecz chcę tylko kreślić moie przygody których doświadczałem od tych, co ich kochałem i którzy mnie zapewniali, że mnie nawzaiem z całego serca kochaią.

Nie iestem chciwy, wszak i ia kocham ludzi z całego serca, ale żądam tego, co mnie słusznie należy, przytém dłużny iestem, a chcąc się uiścić, trzeba, aby i mnie się uiszczono. W tym celu idę do dawnego mego przyiaciela któremu na słowo pożyczyłem pieniędzy; bo któż używa środków ostrożności z Przyiacielem? — Móy przyiaciel ściska mnie i całuie, wymawia, że go rzadko odwiedzam, prosi na śniadanie. O iak smaczne stare wino ręką przyiaciela nalane, piiemy; a przy kieliszku mówię o dziesięciu tysięcach franków, które mu pożyczyłem. — »Ach kochany Przyiacielu« zawołał »wyobraź sobie zgryzotę, którą doswiadczam nie mogąc zadosyć uczynić twemu życzeniu, nie mam ani grosza w kieszeni a przecież muszę żyć okazale. — Codziennie pożyczam od ludzi, których wcale nie kocham, a którym oddawać muszę, zmiłuy się pożycz mi ieszcze dziesięć tysięcy franków, wiész dobrze, iak ciebie kocham, a przyiaciela w nieszczęściu ratować potrzeba.«

»Ale móy przyiacielu iutro muszę dwanascie tysięcy płacić i śpusciłem się na twoie słowo.« Tu móy przyiaciel zmarszczył czoło, spoyrzał w okno, mówił o pogodzie, i dał znak swemu służącemu, który dosyć niezgrabnie powiedział mu, że Hrabina N. iuż trzyrazy po niego przysełała. Móy przyiaciel iest kulawy, garbaty, i ślepy na iedno oko, pomimo tego oświadczył mi poufnie, że Hrabina N. kocha go z całego serca, że iego przytomność iest iéy pożądana, a wziąwszy kapelusz i laskę wyszedł spiesznie. Zdziwiony i znie-

)(

chęcony wyszedłem także, nie wiedząc sam, co daley czynić miałem, polegałem acz słabo na delikatności mego wierzyciela, i umyśliłem udać się do niego. Tak więc głęboko zamyślony zwolna postępowałem układaiąc plan moiéy przedmowy, gdy usłyszałem z nagła głos iego; wołał na mnie ze wszystkich sił »kochany Przyiacielu! kochany Przyiacielu!« a ledwo przybiegł, chwycił mnie w swoie obięcie i przyciskał do serca. »Ach! czytay Wać Pan w moich oczach iak szczęśliwy iestem, że go zdybuię, iedynie dla przyiemności widzenia i rozmawiania z tak dobrym przyiacielem — —Zapewnie WaćPan pamiętasz, iż to iutro iest termin płacenia weksla dwunastu tysięcy franków?« — — —Zbladłem, zaczerwieniłem się, pomieszanie nie dozwoliło mi słowa przemówić. Po chwili odważam się i opowiadam mu moie zdarzenie z owym Jegomością, który iak na moie nieszczęście, nie maiąc ani grosza, musi żyć okazale, i proszę choć o kilka dni cierpliwości. — »Prawdziwie nieszczęsny wypadek« odpowiedział mi ręce zacieraiąc »ia także mam moie interesa i potrzebuię pieniędzy, ieżeli mi Wać Pan iutro nie oddasz wspomnionéy summy, będę go ścigał w trybunale handlowym, wyrobię zagrabienie iego sprzętów, lub też i własnéy iego osoby.... chociaż mnie to do rozpaczy przywodzi, bo WaćPan wiesz, że go kocham z całego serca.« — Ten nędznik ma piędziesiąt tysięcy liwrów dochodu, a nie wydaie ani dziesięciu. Ale to nic nie pomoże, móy przyiaciel tak iaśnie się tłumaczył, że żadnéy mi nie zostawił ani nadziei, ani wątpliwosci. Posłałem więc zastawić moie srebra i kleynoty moiéy żony a to z przyczyny dwóch przyiacioł, którzy mnie z całego serca kochaią a z których ieden nie chce oddać pożyczonych sobie pieniędzy, a drugi chce koniecznie swéy należytości! — Jest to rzecz nader smutna, gdy okolicznosci zmuszaią do ostateczności zastawienia rzeczy, lecz gdy nas nieszczęście ściga a uyść mu nie można, naylepiéy śmiało w oczy mu spoyrzyć i szydzić z niego. —Maiąc więc rzeczy w zastawie a chcąc ie wykupić trzeba dwóch srodków, zmnieyszyć wydatki a powiększyć przychody. Ja nie będę dawał obiadów, będę ie ziadał u drugich, oprócz tego będę się starał o służbę publiczną, wszakże mieysca rozdaią, kto tylko o nie prosi! — Oprócz tego byłem przyiacielem od serca iednego biedaka który teraz iest wielkim Panem, słowo mnie będzie kosztować, abym wszystko otrzymał.

Kontent z tak szczęśliwéy myśli idę zaraz do tego wielkiego Pana, mego Przyiaciela. Jakiś Jegomość okryty złotem z naramiennikiem Pułkownika oświadcza mi że Jego Excelencyia o téy godzinie nikogo nie przyymuie. Proszę o pozwolenie napisania kilka słów do Jego Excelencyi, Pan Pułkownik zaprasza mnie, ażebym wszedł do iego pokoiów, ia kłaniam się nisko, Pan Pułkownik nalega.... Wchodzę.... i z zadziwieniem widzę — iż iestem..... u odzwiernego mego Przyiaciela..... Piszę pare słów na małym papierze i podpisuię »twoy dawny przyiaciel.« — Odzwierny któren umié czytać, staie się zaraz bardzo grzecznym i uniżonym wybiega tak prędko, iak mu tylko pozwala ogromna moc złota, która go uciska, oddaie moię kartkę lokaiowi, ten ią wręcza drugiemu, a ten drugi leci, aby ią oddał pokoiowemu, który ią niesie do szatnego, a ten ostatni dopiero oddaie panu swoiemu. Wnet przybiegł angielczyk, ten mnie ¦ zaprowadził do sali, gdzie Pan na mnie iuż czekał.

Móy przyiaciel wychodzi na przeciw mnie, usta wdzięcznie się uśmiechały, oko radosném iasniało weyrzeniem — ściska mnie za rękę, prosi siedzić, obsypuie grzecznościami, wylewa mi całą swą duszę, przeprasza, iż mnie z odwiedzinami nie uprzedził. — Ale obarczony ciężarem obowiązków, nie ma ani chwili dla siebie. — — — ależ pomimo tego przebaczyć sobie nie może, że choć na małą chwilę nie zrobił

sobie tego odpoczynku, wyrzucałem sobie, że iuż od dawna do niego się nie udałem! --- Móy przyiaciel przenika, że muszę mieć iakiś interes, iest gotów wypełnić wszystkie moie skinienia, zaręcza, iż mogę się spuścić na iego przyiaźń. Ośmielony, proszę, aby mi było dane nieodzownie mieysce w biurze Ministra G** nie daie mi kończyć, »będziesz miał to mieysce przyiacielu, będziesz ie miał bez wątpienia, bo któż iest zdolnieyszy do sprawowania onegoż, iak człowiek tak zacny ze wszech miar i którego ia kocham z całego serca. Bądź WaćPan iutro u Ministra G***a ia tam wniosę moie interesowanie.«

Nazaiutrz biegnę do Ministra, powiadaią mi, że JWPan iest zatrudniony, ale, że z prosbą moią mam się udać do naczelnika Wydziału, idę, a ten Pan mi oświadcza, że się naylepiey dowiem u iego Sekretarza, czyli to mieysce nie iest iuż dane, Sekretarz upewnia, że o tém nic nie wie, ale radzi, abym się udał do Komisarza Wydziału, a Pan Komisarz z niechętną miną przypomina, że kto o takie rzeczy prosi, lub się dowiaduie, powinien iść do Protokolisty, który dla wielkiego zatrudnienia godzinę mi czekać kazał, po czem mi oznaymił iż to mieysce iuż dane wczoray wieczor, na prośbę moiego koahanego Przyiaciela, bratu pierwszéy spiewaczki z opery. — — — Obrażony takim postępkiem lecę do mego mniemanego przyiaciela aby mu w dobitnych wyrazach wyrzucić iego zdradę.

Lecz odźwierny mnie zatrzymuie, i oswiadcza z zimną miną, że się z iego panem widzieć nie mogę, ia wybucham z całą złością obrażonego, Pan odzwierny chce mnie za drzwi wyprowadzić, ia się temu gwałtowi opieram, on posyła po straż, która mnie prowadzi do komisarza policyi, od którego się dowiaduię, że trzeba ciszéy gadać w domu wielkich Panów a któ tego nie wie, odwiedzi więzienie, ukłoniłem się pięknie za tę naukę oswiadczaiąc, iż ią zachowam w pamięci. — Wracam do siebie znękany przeciwnościami zawołałem z rozpaczą — Niewdzięczny! Obłudnik! sciskał moię rękę i mówił głosem rozczulonym »kocham cię z całego serca«..... Zamykam się w domu, unikam ludzi, iedyną towarzyską trosków moich iest moia żona — Wydzwignąłem ią ze stanu miernosci, ona iest dobra, czuła i wdzięczna, i prawdziwie kocha mnie z całego serca.

Moia żoną uważa, że te życie zamknięte mi szkodzi, prosi mnie, ażebym się czasem przechadzał, gdy dzień iest pogodny i ciepły, skłaniam się do iéy żądania. Dnia iednego poszedłem do cukierni i kupiłem pasztet, aby go zieść z moią żoną, a że nie iest zbyt wygodnie przechodzić się z pasztetem w ręku, pospieszam do domu. — Na tym samém piętrze, gdzie ia, mieszkał młodzieniec dosyć piękny, który mnie zawsze szpiegował, nie lubię ia szpiegów i nie chcę, aby móy sąsiad, widział, że ia będę ieść pasztet, dla tego wchodzę ukrytemi wschodami, od których mam klucz przysobie — wchodzę — i zastaię u nóg moiey żony — o wielki Boże — zastaię — cóż myślisz czytelniku, że zastaię — czy nie Silfę ulubioną iéy suczkę — albo Mruczka, białego kotka, którego często pieściła — ach nie! nie! .... nie był to Mruczek, ani Silfa, ale niestety — moy piękny sąsiad — krzyczałem i wrzeszczałem iak opętany, i w zapalczywości móy piękny pasztet w tysiąc kawałków o blond kędziory mego sąsiada rozbiłem. — Lecz na to wszystko odpowiedziała mi moia żona dosyć zimno, iż gdy ia się do woli przechadzam, a ona bez swych kleynotow pokazać się nie może, musi przez coś swe nudy w domu rozrywać.

Oszukany, wzgardzony od wszystkich, których kochałem, czuię, iak mało w tym wieku słowom wierzyć potrzeba, i chciałbym z mowy ludzkiey na wieki wymazać te wyrazy zdradzieckie, ktore tyle łatwowiernych istot zawiodły i szczęscia pozbawiły: - - - **Kocham Cie z całego Serca!**

Z... — a.

)(2

Ali Basza i Anastaziusz Agyri Bretto.

Anastazy Grek, obywatel Janiny, główney siedziby Alego Baszy i tegoż powiernik aż do śmierci, zebrał był ogromny maiątek przez handel; gdy umarł, w kilka dni kazał Ali Basza przywołać do siebie syna swoiego zmarłego polubieńca, dla wspólnego, iak się wyrażał, opłakiwania straty. Po wynurzeniu swoiego żalu, zwrócił mowę do testamentu nieboszczyka, i oświadczył nayczulszą wdzięczność z powodu, iż mu (Baszy) stary i szanowny przyiaciel, wszystkie swoie piękne maiętności, ogrody i pomarańczowe plantacye w okolicy Arta zapisał; a tak wiernie spełnił obietnicę za życia często powtarzane.

Biedny Mikołay (imię syna) widząc się tak niespodziewanie ogołoconym z naylepszéy częśc swoiego spadku, stanął iakby piorunem rażony. Naostatek ochłonąwszy nieco z pomieszania odważył się przełożyć, »że nie takie, lecz inne rozrządzenie w testamencie oyca swoiego wyczytał, mianowicie, że Jego Wielkości zapisał pierścień brylantowy wielkiey wartości.« Ali posiadał osobliwszy dar udawania łagodnego, lecz na te słowa zmienia łagodną twarz w gniéw zapalczywy, a dotąd uprzeymy, w uniesieniu przerażaiącey złości, tak się groźnie odzywa: «Syn, który uszanowaniu ku naylepszemu oycu tak bezprzykładnie uwłacza, iż nayświętsze tegoż przyrzeczenia zniweczać usiłuie, godziny żyć nie powinien.«

Poznał Mikołay, w iak wielkiem niebezpieczeństwie życie iego, a ceniąc drożéy utrzymanie onegoż, iak dostatków, bez długiego namysłu do zamiarów Baszy skłoniwszy się, upraszał, aby Ali posiadłości w okolicy Arta obiąć łaskawie raczył, upewniaiąc, iż lubo nie poymuie, dla czego w téy mierze żądnego dotąd dokumentu nie znalazł, lecz sobie przypomina ustnie obiawioną wolę oyca.

Nierząd Mikołaia podał mu sposobność, przywłaszczenia sobie zwolna i reszty dóbr iego, tak, iż w końcu biédakowi prócz domu, który mu ledwie na potrzeby życia wystarczał, nic nie zostawił. Lecz i tém nie okupił sobie Mikołay spokoyności; matka bowiem iego miała ieszcze maiątek, na który Ali czatował.

»Pewnego dnia,«mówi Th. S. Hughes w swoim: *Travels in Sicily, Grecia and Albania*, *London* 1820. »ia i towarzysze moi (ktorzy dom Mikołaia na mieszkanie przeznaczony mieliśmy), płaczem matki Mikołaia przerażeni, pozrywaliśmy się nad samym porankiem ze snu. Odebrała była ona iuż z dnia świtaniem, znaczną ilość pszenicy w gotowiźnie od Alego Baszy. Niepodobna była dla nas do poięcia, czemuby tą niepospolitą Alego grzecznością, tak srodze strwożoną była. Nareszcie wyiaśnia się taiemnica, gdy nam powiedziano za rzecz pewną, że z tego daru, podwóyną ceną wywiązać sie winna, i że iuż ludzie Wezyra na pieniądze czekaią.«

W ogólności usiłowanie Alego Baszy dążyło do tego, aby iak naywiększe skarby gromadził. Używał więc wszystkich środków zagartywania własności swoich nieszczęsnych poddanych. I tak; nayprzód podawał zwykle naylichszą cenę; ieżeli nie była przyięta, uciskał nieznośném stawianiem woyska. To przyprawiało właścicielów o rospacz, odstępowali dóbr, szczęśliwi, gdy ich iako dzierzawców utrzymał, że przynaymniéy mogli iakąźkolwiek część dochodów za swoię pracę pobiérać.

Gazeta Prazka donosi z Karlsbadu pod d. 2. Września: Wczorayszego dnia, acz bez dostatecznych powodów, część mieszkańców *Karlsbadzkich*, iako i znayduiący się tu ieszcze cudzoziemcy, byli w obawie niebezpieczeństwa powodzi. Już od samego rana padał gwałtowny deszcz do godz: 2 z południa, koło godz 5 wezbrała rzeka Tepel, iak pospolicie z rzekami górskiemi dziac się zwykło, atoli tak mocno, iż to trwało aż do pół do 7mey w wieczór; wszelako rzeka nie wystąpiła z koryta. Koło godz. 7 poczęła woda opadać, a tak i trwoga ustała. Woznica tylko Hrabiego Baworowskiego utracił przytem życie, chciał on konie i powoz w rzece Tepel spławić, i wiechał tyłem do rzeki siedząc na koźle; zaledwie powoz w wodzie stanął, przewrócił się wciągnąwszy konie za sobą. Woźnica czas iakiś trzymał się pudła, lecz gdy pęd wody ieszcze raz powozem obrócił, woźnica padł ofiarą swoiéy nieostrożności i wraz z obudwoma końmi utonął.“

Redakcyią F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.